

# OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5

CHOJNICE

Nr. 3

## Ewangelja.

W on czas były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej: a była tam Matka Jezusowa. Wezwany też był Jezus i uczniowie Jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła Matka Jezusowa do Niego: wina nie mają. I rzekł jej Jezus: co mnie i tobie niewiasto! Jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła Matka Jego sługom: cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, wedle oczyszczenia żydowskiego postawionych, biorących w się każda dwa, albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: czerpajcież teraz i donieście przelożonemu wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali: wzywa oblubienica przelożony wesela i mówi mu: wszelki człowiek pierwaj dawa wino dobre: a gdy się naplją, tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją i uwierzyli weń uczniowie Jego.

## Nauka.

Nie dla tego małżonkowie miłują się wzajemnie, że są dla siebie pożyteczni i że są zdrowi, ale dla tego, że Pan Bóg tak przykazał; taka miłość trwa zawsze, czy w chorobie, czy w starości; przez taką miłość jedno drugiemu służy, wyręczając się wzajemnie.

Nic dziwnego, że taka miłość jest nakazana małżonkom. Bo jeżeli mamy przykazanie dane od Chrystusa Pana, abyśmy się wszyscy wzajemnie miłowali, bo miłość jest znakiem chrześcijaństwa. Potem, powiada Zbawiciel, poznają, żeście uczniowie moi, jeżeli wzajemnie miłować się będziecie to jakoż daleko bardziej winni się miłować małżonkowie, którzy są wedle wrażenia Pisma św. dwoje w jednym cieles, którzy tę miłość wobec Boga i całego dworu Niebieskiego przed ołtarzem sobie poprzysięgali?

Ale niestety! Iluż to jest małżonków chrześcijańskich, którzy całe życie prawie przepędzają w nienawiści ku sobie, i jako wrogowie najwięksi wciąż przemyślują, jak jedno drugiemu dokuczyć. Nie masz dnia prawie, żeby nie było zwady; ciągle kłótnie, ciągle przekleństwa, obelgi wzajemnie miotane, a nawet bójkki.

Jakież to nieszczęście taka nienawiść przynosi nie tylko im samym, ale i ich dzieciom, któż wypowie? Patrząc na takie życie rodziców, czegoż się dzieci dobrego nauczyć mogą? Wzorem postępowania dla dzieci są najczęściej postęпки rodziców; często więc jacy rodzice, takie i dzieci bywają. Nie tylko więc niegodni małżonkowie siebie gubią na zawsze, ale i

swoje potomstwo. Przyczyną takiej nienawiści bywa, albo złe życie jednego z małżonków, albo że jedno drugiemu w niczem ustąpić nie chce i nie przebaczyć nie umie, albo że jedno w drugiego bez potrzeby obowiązki się wdaje. Każdemu bowiem z małżonków, zakreślił Bóg granice działania; mąż ma obowiązki najczęściej poza domem, iż pracuje na roli lub w warsztacie, czy też w inny sposób stara się o wyżywienie rodziny. Dlatego obdarzył go Bóg większą siłą i odpowiednim rozumem, czemu niewiasta podołać nie może. Niewieście przeznaczono strzedz domu i w nim porządek czynić; przygotować posiłek, ubrać nie dla domowników itp. i dla tego dał jej Pan Bóg zwinność i zręczność. Słowem, każde otrzymało zdolności do spełniania obowiązków swoich. Gdy więc które z małżonków wtrąca się w powinności drugiego bez za jego potrzeby, psuje ten porządek od Boga postanowiony i często daje powód do swarów, z których rodzi się stopniowo nienawiść.

Drugi obowiązek i prawo, które Bóg przepisuje ludziom w stanie małżeńskim jest: wierność małżeńska.

Postanowił Pan Bóg stan małżeński, aby był trwały; żeby go nic zerwać nie mogło, ani kaprys, ani próżność, ani żaden interes; tylko sama śmierć rozdzielić zdołała. Co Bóg złączył, mówi Pismo św., człowiek niech nie rozłącza.

Tę wierność małżeńską, którą sobie przysięgli małżonkowie, nietylko targają cudzołżnicy, ale wszyscy ci, którzy wdają się w obcowanie podejrzanę z osobami innymi w tajemne schadzki i t. p.

Trzeci obowiązek jest: czystość małżeńska, która obowiązuje małżonków do zachowania między sobą ustaw, jakie Pan Bóg przepisał. Kto wykracza przeciw temu prawu, ten grzeszy przeciwko czystości małżeńskiej. Sw. Franciszek Salezy powiada, że św. Katarzyna Sjeneńska widziała między potępionymi wiele dusz niewymownie dręczonych za to, że skazili świętość łoża małżeńskiego. Za to też Pan Bóg śmiercią nagłą ukarał Gera i Anana brata jego. Za podobny występki, siedmiu mężów Sary czart udusił pierwszej nocy ich godów, jak czytamy w księdze Toblasza. Te przykłady niech przejmą bojaźnią małżonków. Powinni pamiętać oni na nowe piękne słowa młodego Tobiasza (wyrzeczone do żony swojej): Jesteśmy synowie świętych, a nie możemy tak się łączyć, jako narodowie, którzy nie znają Boga.

Mają też małżonkowie ustawicznie baczyć, że są w obecności Pana, który widzi wszystko, nawet najmniejsze sprawy, poruszenia i myśli nawet przenika.

Czwartą powinnością małżonków jest: cierpliwość chrześcijańska i wzajemne znoszenie przywar. Każdy bowiem człowiek ma swe niedoskonałości. Im dłużej i bliżej z kim mieszkamy, tem więcej ich odkrywamy u innych. Jeżeli więc według św. Pawła, każdy chrześcijanin obowiązany jest cierpliwie znosić cudze przywary w miłości, jakoż daleko bardziej małżonkowie? Bez czego pokój i miłość trwać nie

mogą. Potrzeba, ażeby mąż znosił żonę, a żona męża swego cierpiała. Szczególniej w chorobie nie opuszczaj i opiekę wszelką rozciągać należy. Oto są główne obowiązki małżonków. Amen.

## Co za radość!

Co za radość, bracia mili,  
Szcęście — urok nieskalany!...  
Co za świętość górnej chwili...  
Król się rodzi — Pan nad Pany...

Z swego tronu tu na ziemię  
Nędzną — Ty zstępujesz, Chryste,  
By uzdrowić ludzkie plemię  
Szcęście wrócić mu — wieczyste!

Twe Dziedzictwo — nędza cicha:  
Za kołyskę — żłób Ci stanie,  
A za pałac — stajnia licha —  
W tem królewskość Twoja, Panie!

W dusz prostocie, w serc' pokorze  
Ściełem się przed Tobą, Dziecię;  
Wieczna chwala, wieczny Boże,  
Niech Ci brzmi po całym świecie.

Żyj nam, Jezu, żyj w koronie  
Pełnej władzy — pełnej chwały;  
Wznies nad światem Boskie dłonie  
I — zrządź pokój wiecznotrwały!...

Józef Czarnecki.

Kardynał Wiseman.

## FABIOLA.

Część pierwsza.

### Chwile rozejmu.

— Dlatego, że większa dla mnie przyjemność uraczyć cię czem mogę, aniżeli samej używać łakoci.

— Nie, droga, Syro, nie; tak być nie może. Bóg chciał, bym była ubogą i ja muszę wolę jego spełniać. Nie wolno pożywać potraw wykwintnych, ani nosić sukien bogatych, dopóki mogę mieć ubogie pożywienie i odzież. Lubię dzielić z toba twoją supelkę, która mi jest dana z miłosierdzia i przez istotę również ubogą jak ja. Zdaje mi się, że mię taką Bóg więcej kocha, niż gdybym się żywiła wykwitnem jadem. Wolalabym pod drzwiami kłęczeć z Łazarzem, niż siedzieć u stołu z bogaczem.

— O ileż lepszą i rozsądniejszą jesteś odemnie kochane dziecko! Niechże tak będzie. Zaniosę potrawę towarzyskom moim, a stawiam tu przed tobą zwykłe skromne pożywienie.

— Dzięki ci, dzięki, droga Syro; poczekam na ciebie.

Syra udała się do pokoju niewolnic i postawiła przed zazdrosnymi i łakomymi towarzyszkami srebrną misę. Ponieważ pani im dawała czasem ten dowód łaskawości, nie zdziwiły się i tym razem. Lecz biedna sługa, była dość słabą, aby się wstydić przed towarzyszkami bogatej chustki na rękę zawieszanej. Zdjęła ją więc przed wejściem do pokoju, a potem nie chcąc się sprzeciwić Eufrozynie, włożyła ją jak mogła najlepiej jedną ręką. Syra była już na dolnym podwórzu, wracając do eciemnej już przyjaciółki, gdy zobaczyła jednego z gości, udającego się ku drzwiom z niezadowolonym obliczem, schowała się więc za kolumnę, aby uniknąć często zdarzających się grubjańskich napaści.

Był to Fulwjust; i jak tylko niewidziana rzuciła nań okiem, stanęła jak w ziemię wryta. Serce jej zaczęło gwałtownie bić, dreszcz przebiegł po całym ciele, a pot wystąpił na czoło. Podniosła z trudnością rękę, a przeżegnawszy się, uciekła niespostrzeżona. Zaledwie dostała się za firankę zastaniającą schody, gdy Fulwjust ze spuszczonej oczyma doszedł do miejsca, na którym ona pierwaj stała. Odskokzył w tył jakby przerażony czemś na ziemi leżącym. Zadrżał silnie, lecz odzyskawszy przytomność obejrzał się wkoło siebie, a zobaczywszy, że nikogo niema, podniósł raptownie z ziemi kosztowną chustkę, która się ześlizgnęła z ręki Syry. Trząśł się podnosząc ją, a gdy ujrzał na niej krople krwi świeżej, zatoczył się jak pijany ku drzwiom, pędząc do swego mieszkania.

Poblady, słaby, odurzony wpadł do swego domu. Skinieniem ręki dał znak wiernemu słudze, aby szedł za nim i drzwi zarygłował. Przy migającym świetle lampy rzucił Fulwjust w milczeniu na stół haftowaną chustkę, wskazując na krople krwi. Ponury sługa nic nie powiedział; lecz poblady, podczas gdy siność śmiertelna pokrywała oblicze Fulwjusta.

— Chustka ta sama bez wątplenia, przemówił nakoniec sługa obcym językiem; ale ona z pewnością nie żyje.

— Czyś zupełnie pewny, Eurotas? — zapytał pan, wlepiwszy w sługę przenikliwe oczy.

— O tyle pewny, o ile człowiek może być pewnym tego, czego na własne oczy nie widział. Gdzieś znalazł tę chustkę? I skąd ta krew?

— Wszystko opowiem ci jutro; dziś wieczór jestem zbyt słaby.

— Czy widział kto, jakeś to podniósł?

— Nikt, pewny jestem tego.

— A więc możemy być spokojni; lepiej, że jest w naszych rękach niż w innych. Spoczynek nocny przyniesie nam dobrą radę.

— Słusznie mówisz, Eurotas; ale śpij tej nocy w moim pokoju.

— Obydwaj rzucili się na łożo. — Nam czas wrócić do innych naszych znajomych.

Gdy Syra usłyszała drzwi zamykające się za Fulwjustem, zatrzymała się na chwilę, aby przyjść do siebie, i pokrzepiwszy serce modlitwą, spożyła skromną wieczerzę i cierpliwie czekała na powrót niewolnicy.

Syra wróciwszy, umyła dziewczynie ręce i nogi, stosownie do zwyczaju chrześcijan uczesała i uplotła jej włosy, a chociaż nie o wiele starsza, tak czule spoglądała na przyjaciółkę, tak słodko do niej mówiła, że była podobną do matki pielęgnującej swe dziecko. A niewidoma żebraczka zdawała się tak szczęśliwą i rozmawiała tak wesoło, że Syra nie spieszyła się w czynności swojej, aby dłużej słuchać i patrzeć na nią.

W tej chwili Agnieszka przyszła w celu rozmówienia się z Syrą, a Fabiola odprowadziła ją aż do drzwi. Gdy podniosła zasłonę i ujrzała obie dziew-



czyny, dała znak Fabioli, aby się im przypatrzyła w milezeniu. Niewidoma dziewczynka siedziała naprzeciwko drzwi, a obok niej krzątała się Syra, nie domyślając się, że jest przedmiotem podziwiania.

Serce Fabioli zmiękło, bo nigdy dotąd nie przypuszczała, aby istniała taka bezinteresowna miłość, takie wruszające miłosierdzie — z wolna odstąpiła ze łzą w oku, a odchodząc rzekła do Agnieszki:

— Ta dziewczyna dowiodła mi dziś, że niewolnica może mieć rozum; teraz pokazuje mi, że może mieć serce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Nowy Rok w dawnej Polsce.

Gdy kalendarzowym porządkiem zbliżał się nowy rok, wesoło i uroczyście obchodzono w dawnej Polsce chwilę w której „stary rok konał, a nowy się zjawiał”. Już z wigilią Nowego Roku związane były liczne zwyczaje, pełne nieraz dowcipnego i wesołego podłoża.

Zatem pici pięknej pierwszeństwo się należy. Rojno i gwarno było po dworach i dworach, pałacach i zagrodach w on dzień Starego Roku. Białogłowy pragnąc uszczknąć rąbek tajemniczej zastawy o krywej przyszłości, imaly się wróżb różnorodnych. Rozlewał się tedy na wodzie topiony wosk czy ów, a po wstając skutkiem tego fantastyczne nieraz skrzepy budziły wśród zebranych ogólne zainteresowanie.

Radością oblekało się liczko, gdy miecz czy podkowa wskazywały na rycerza, smutkiem, gdy wianuszek wskazywał na rok panieństwa, a krzyż na mogiłę. Ponieważ w ostatniej wieczerzy w roku podawano lemieszki z mąki przennej lub hreczanej, przeto dziewczęta, nabrawszy lemieszki do warzechy, wybiegały przed dom i słuchały szczekania psów, z której strony ono dolatywało z tej miał przybyć młodzian w zalety — chłopcy natomiast mazali lemieszka okna, aby w nowym roku domy i stodoły opływały w chleb i w zboże.

W czeladnej też ruch panował ożywiony. Służebne rzucaly gałki chleba na podłogę i której gałkę pies wpuszczony do izby najpierw pochwycił, tej dziewczynie w najbliższym roku uśmiechało się weselisko. Rzucano też w podobny sposób ziarenka przynicy dla koguta albo też rajskim stroju oczekiwano o północy zjawienia się przed lustrem widma oblubieńca.

A gdy nastał pierwszy dzień w nowym roku: „Biegają dziatki — jak pisał Herbut — po nowem lecie i przyjaciele dają sobie nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na nowy rok wszego dobra”.

Wczesnym rankiem tłumy spieszyły do kościoła na nabożeństwo. Po drodze witali się wszyscy słowami: „Bóg cię stykaj!” — co oznaczało polecenie opieki Boskiej. Kaznodzieja po kazaniu winszował zebranym w kościele wiernym poczem na plebanji przyjmował powinszowania. Rozpływały się one we wszystkich kierunkach: dzieci w języku ojczystym czy łacińskim składały je rodzicom i nauczycielom, zacy zebrani w gromadki, obchodzili w mieście, śpiewali rozmaite krotochwilne pieśni, jak n. p. „każ dać gorzały dobrej z alembika i do niej piernika”, a przykład uczniów miejskich naśladowała dziatwa, wiejska która chodziła do dworu i po chatach „za nowem latkiem” i zabierała sute podarki. A gdy ich ktoś z niczem odprawił z przed drzwi zawoździła wówczas: „żeby wam się rodził kąkol, stokłosa babie po pół nosa!”

Chodzili „za nowem latkiem” i wyrostki — tzw „draby” cudacznie poprzebierani. Nieraz wozdźli ze sobą młodego wilczka lub niedźwiadka, a w ich braku przebierali się w skóry. Z tego zwyczaju wzięto swój początek przysłowie: „biega, by z wilczą skórą po kolendzie”. Mieli twarze poczernione, czapki słomiane i długie kije, wygłaszali żartobliwe przemowy płatali rozmaite figle, budząc wśród zebranych wiele uciechy i śmiechu. W niektórych okolicach parobcy przebierali się za baby, żydów, a najczęściej za cyganów, w innych chodził po noworocznej kołędzie św. Mikołaj, który nagradzał grzeczne dzieci, a groził niegrzecznym, za co sutą otrzymał kołędę. Po obejściu całej wsi noworoczni ci kołędnicy zbierali się w umówionem miejscu i z otrzymanych podarków urządzali sobie ucztę, która wśród wesołego gwaru przeciągała się nieraz do białego rana.

W dniu Nowego roku — zwyczaj ten za hował się i do dzisiejszych czasów — chodzili chłopcy wiejsy po kołędzie i obsypywali owsem życząc przytem obfitości ziarna w roku przyszłym. Był także zwyczaj żartobliwego zabierania sobie rozmaitych rzeczy i wykupywania ich nazajutrz, a za wykupne młodzież urządziła sobie zabawę w dniu noworocznym, mówiono bowiem, że nagromadzenie cudzych rzeczy w starym wroży pomyślność w nowym roku.

## Grzyby.

### Legenda.

Zeszedł św. Piotr ze św. Pawłem na ziemię, jako że to był dzień poświęcony ich czci.

Święty Piotr, starszek dobry, zabrał z niebieskiej spiżarni chleba boch nek, był to bowiem rok wielkiego nieurodzaju. Ludzie zapomnieli prosić Boga o błogosławieństwo, gdy ziarno powierzali roli, zapomnieli błagać o pomoc nieba i dziękczynić przy zbiorze i zaciążyła nad łanami ręka Pańska, nie nastąpił cud pomnożenia chleba, ziemia nie wydawała plonu. Ludzkość trapiły nędze, choroby. Głód szedł ziemią, sunęła obok niego Niedola i swoje ręce kościste kładła na oczach gorączką płonących.

„Ciężki to był rok.

A tu znowu susza nawiedziła, zboża niewyniosłe przybierały już złotą barwę, skręcała posucha liście na drzewach wypalała trawy. Idzie św. Piotr z towarzyszem swoim, idą lasem jodłowym, mrocznym, chmurnym, strzelistym, a w sercach ich wielki ból i litość wielka. A tu nagle ptaszek spadł z gałęzi prosto pod nogi świętego starszka, bo i jemu zabrakło żywności.

— Biedacy, oni nic nie zawinili, a cierpią...

Więc odłamał św. Piotr chleba kawałek rozkruszył i rzucił na spaloną ziemię. Zbiegła się ptaszka promada, otoczyła ich poszumem skrzydeł.

— Cir Cir! I mnie! I mnie!

— A toż się opędzić nie można tej skrzydlatej halastrze!

— Cir! Cir! Takie biedne jesteśmy, takie głodne! Zlituj się starszku św.; zlituj...

— Bez winy jesteśmy, a cierpimy... Cir! Cir!

Tak żałośnie piszczały, tak biły skrzydłami, że serce św. Piotra nie mogło oprzeć się tej prośbie, szedł i chleb kruszył i karmił rzeszę skrzydlatą. A w tem drogę św. starszkom zaszło ludzkie dziecko. Małutka, wynędzniała dziewczynka o oczach bolesnych, a rączkach na szkielet wychudłych szła, chyliła się po podłożu boru, szukając napróżno jagód lub korzonków.



— Jakie biedne... jakie wynędzniałe!  
— Co tu robisz w borze?

Podniosła ku nim oczy wół przytomne, wyolbrzymione gorączką.

— Korzonków szukam... U nas już od miesiąca niema chleba ani ziemniaków, ani nic, jemy lebiode i placki z gliny.

— Ach!

— Spójrz, Piotrze... dziecko...

Święty Piotr sięgnął w zanadrze, by resztę chleba niebieskiego oddać dziewczynce, gdy spostrzegł, że wszystkie rozkruszył dla ptaszek głodnych i nic mu już nie pozostało dla tej ludzkiej drobiny.

— Pomyśl Pawle... nie mamy już i my chleba...

— Ale mamy modlitwę...

I dwaj staruszkowie ukłękli i modlić się zaczęli gorąco o chleb dla nędzarzy, o karmę dla biednych, przebaczenie dla grzesznych, litość nad oną dzieciną niewinną, co patrzyła w nich oczekującami, zdziwionymi oczyma. I oczy świętego Piotra weszły łzami. Stoczyły się one po twarzy promiennej na ziemię, spaloną posuchą.

W tem mgnieniu wiatr poruszył mroczne gałęzie jodeł, zaświała życiem wół martwe pnie, zapachniało deszczem i oto spadł dawno oczekiwany, ciepły, obfity, ożywszy deszcz, przesycał ziemię wysuszoną słonecznym żaram, niósł jej przebaczenie i błogosławieństwo Boga.

Natura cała zda się, odetchnęła, trawy odzyskały swoją zieloność, rozpachniał się jodłowy bór żywica, zaświergotały radośnie wróble, rozśpiewały się skowronki, zagwizdały kosy. Zycie szło, wracało potężne, wspaniałe, twórcze życie.

— Ojczy, daj chleba biedakom...

Modlili się staruszkowie, a lzy ich gorące spadały na ziemię, gdzie przed chwilą ptaszka zajały kruszyny niebieskiego chleba i nagle zaczęły wyrastać z mchów, małe, ciemne, brązowe bocheneczki, rosły z początku malusieńkie, jak ziarenka grochu, nagle miały już wymiary misy.

Grzyby!

Oto całe rodziny prawdziwków o kapeluszach ciemno malowanych, o białej, s. lnej, w ziemię wspartej nóżce.

Zbieraj, dziecino, zbieraj, ugotuj je w chacie, a chlebem będą dla ciebie i twoich. Pamiętaj jeno, że bez błogosławieństwa Boga nic nie rośnie na ziemi, że o wszystko prosić, za wszystko dzięki czynić należy. Z ludzkiego trudu i błogosławieństwa Boga, spełnia się cud życia.

Rzuciła się dziewczynka dziękować, zbierać, wnet pełną miała zapaskę i leciała ku chałupom.

— Nie będzie już głodu, dwóch staruszków bozych chleb zasiało w lesie, dla ludzi!

Więć cała wyległa zbierać, ale wielu zapomniało o przestrodze staruszków, nie prosili, zapomnieli, rzucili się na grzyby, bez słowa dziękczynienia, dla Tego który je stworzył. Był wśród nich także chłopiec Jędrak, zły, nieposłuszny, grzeszny, nie wierzył w cud. Drwiący uśmieszek pełzał mu po ustach.

— Kto wie — co tam staruszkowie nasiali w borze.

Ale jak zobaczył grzyby, rzucił się i on, by je zbierać, długo szukał, bo zdawało się uciekają przed nim, chronią się lekliwie w mchy i porosty, aż wreszcie udało mu się znaleźć jednego, ale gdy dotknęły jego grzeczne ręce, z prawdziwka — grzyb się stał djabelski, z pokarmu pełnego pożywienia... trucizna! Zacerwienił się kapelusz grzyba odblaskiem piekielnej purpury, a nóżka, zsiniała i pożółkła, czarna się prawie stała u nasady.

Rozłamał chłopak grzyb znaleziony, obaczył, jak siniął mu w ręce, owionął go zapach zgnilizny trupiej

i krzyknął:

— Truciznę zbieracie!

Ale dziewczynina rozłamała swój, biały, czysty co wionął smakowitym zapachem.

— O nie, to twój tylko taki, nasze pokarmem będą dla głodnych, jak obiecali święci staruszkowie.

— A czemuś mój siny, wstrętny, zgnilizną pachnie, czy trupem?!

— Boś go dotknął grzesznymi rękoma.

— Bajesz!

— Boś o niego nie prosił Boga, ani zań dziękczynienie nie czynił.

I od owego czasu zawsze św. Piotr ze świętym Pawłem grzyby na ziemię sięją, głodnym na karmę. Gdy rok ma być nieurodzajny, to grzybów po lasach w bród, a gdy się zboże dobrze zapowiada, gdy nę-dza nie grozi, to grzyby, jak mówi podanie ludowe, uciekają na dziesięć mil w głąb ziemi i napotkać ich trudno, jeno te, co z piekła są rodem, jeno djablaki, muchomory i trąbki zaścielają podłoże lasu i kraczą się przepychem barw, bezwartościowym pięknem swoim wabiąc jeszcze niejednego grzesznego Jędraka.

Marja Czeska-Mączyńska.

## Tajemnica manny biblijnej.

A więc jeszcze jedno podanie biblijne, które uważano za baśń fantastyczną, okazało się prawdą. A więc manna, którą Mojżesz żywił Izraelitów na puszcy była możliwa. A więc, co więcej, ta manna istniała i istnieje dotychczas, jako objaw zupełnie naturalny, w którym cudem było tylko nagłe pojawienie się jej w takiej ilości, że mogła stanowić pożywienie uciekających z Egiptu żydów. Nawet smak i kształt tej manny jest taki, jak to Biblia opisuje.

Mianowicie w pierwszej połowie lipca rb., Hebrajski Uniwersytet w Jerozolimie wysłał ekspedycję naukową, złożoną z badaczy owadów, na półwysep synajski, celem zbadania sprawy tzw. manny, którą handlują Arabowie, pod nazwą Manny z Nieba, a którą dotychczas uważano za skrzepłe wycieki pewnego drzewa, znanego pod nazwą naukową *Taraxix Mannifera*. Otóż ta ekspedycja twierdzi, że owa substancja nie jest stwardniałym sokiem drzewa, nakłótego przez owady, ale współprzetrawionymi wydzielinami pewnych owadów, żyjących na owych drzewach, tak jak miód jest współprzetrawioną wydzieliną pszczoły.

Mianowicie, ciecz jasna, podobna do syropu wydobywa się z dolnej części tułowia owadu i jeżeli wydzielinę są obfite, to spadają na ziemię, tworząc twarde, białawe ziarenka cukrowe w wielkości, od główki szpilki do grochu. Ilość tych ziarenek jest zmienna, obfitość zbiórki zależy od obfitości deszczów zimowych, a Beduini opowiadają, że bywa, iż jeden człowiek może dziennie zebrać do półzwarta funta manny.

Kierownikami wyprawy byli dr. Fryderyk Bodenheimer z sjonistycznej rolniczej stacji doświadczalnej i Oskar Theodor z Mikrobiologicznego Instytutu w Hebrajskim Uniwersytecie, a wyprawa widziała pokłady manny na całej długiej przestrzeni kraju, przebytej w owej podróży naukowej.